

**NARODOWY**  
STARY  **TEATR**

**MARTWE  
NATURY**

SCENARIUSZ I REŻYSERIA  
ELSA REVCOLEVSCHI

**NARODOWY**  
**STARY**  **TEATR**

# MARTWE NATURY



SCENARIUSZ I REŻYSERIA  
ELSA REVCOLEVSCHI

# ŁÓDZKI HOTEL STAJE SIĘ MIEJSCEM PAMIĘCI

## OGÓLNOKRAJOWY NABÓR WNIOSKÓW

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Instytut Pamięci Narodowej (IPN)

Warszawa, 12 lutego 2019

W ramach krajowych założeń, związanych z polityką ochrony pamięci historycznej oraz utrwalania wspólnej narracji dotyczącej II Wojny Światowej, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej (IPN), ogłasza nabór wniosków, w efekcie którego wyłonione zostaną **Narodowe Miejsca Pamięci, Oporu i Niesienia Pomocy**. Miejsca te będą miały na celu dokumentowanie i upowszechnianie, na podstawie zweryfikowanych źródeł – działań oporu, aktów solidarności i inicjatyw pomocowych, podejmowanych przez obywateli polskich podczas okupacji niemieckiej – przyczyniając się do ochrony reputacji historycznej Rzeczypospolitej Polskiej.

### GLÓWNE ZAŁOŻENIA PROJEKTU

1. Wyróżnienie budynków, które służyły jako schronienia, punkty przerzutowe lub miejsca działalności konspiracyjnej.
2. Gromadzenie archiwów, potwierdzających solidarność i odwagę obywatelską.
3. Opracowanie wystawy muzealnej, skupionej na inicjatywach pomocowych i różnych formach zaangażowania w niesieniu ratunku.
4. Tworzenie ścieżek edukacyjnych sprzyjających jednolitemu rozumieniu historii narodowej.

### WARUNKI UCZESTNICTWA

Projekty musi charakteryzować:

- solidny i udokumentowany materiał źródłowy,
- wyraźny wkład w upowszechnianie czynów oporu i działań pomocowych,
- uwzględnienie wytycznych państwowych w zakresie badań historycznych i polityki pamięci.

### KOMISJA NAUKOWA

Komisja naukowa, działająca pod nadzorem IPN dokona wcześniejszej weryfikacji proponowanych treści. Komisja zadba, aby przedstawiane publice informacje, opierały się wyłącznie na udokumentowanych i osadzonych w kontekście historycznym źródłach, zakładających szacunek dla pamięci narodowej i wizerunku Rzeczypospolitej Polskiej.

## Artykuł prasowy

### ŁÓDŹ LAUREATEM OGÓLNOPOLSKIEGO PROGRAMU

Łódź, 18 września 2023

Cztery lata po uruchomieniu programu, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło wybór obiektów. Spośród 53 wniosków, złożonych w całym kraju, wskazano dwa miejsca, które wyróżniły się rzetelnością opracowania, kompletną dokumentacją oraz przejrzystością proponowanej koncepcji ekspozycji. Jednym z nich jest Grand Hotel, ikoniczny budynek przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi. Zarekwirowany podczas okupacji niemieckiej i włączony do aparatu administracyjnego Litzmannstadt, w 2027 roku obiekt otrzyma tytuł *Narodowego Miejsca Pamięci Oporu i Niesienia Pomocy*.

### POKÓJ POŚWIĘCONY JANIE KOVÁČOVEJ

Centralnym elementem projektu będzie pokój pamięci poświęcony Janie Kováčovej, która była pracownicą hotelu w okresie II wojny światowej. Zeznania, przekazane do archiwów miejskich i uniwersyteckich, wspominają jej zaangażowanie w działania pomocowe oraz pełnienie roli konspiracyjnego informatora – w budynku, który był wówczas sercem niemieckiego aparatu władzy. Jej nazwisko pojawia się m.in. w dzienniku jednej z kobiet ocalałych z łódzkiego getta, opublikowanym przez jej potomków. Po przeanalizowaniu źródeł, komitet naukowy zatwierdził włączenie tych elementów do ścieżki muzealnej. Pokój odtworzy przestrzeń pracy i życia pracownicy hotelu.

### OBIEKT PILOTAŻOWY NA ROK 2027

Prace związane z odnowieniem i przystosowaniem budynku, rozpoczną się w 2024 roku. Oficjalne otwarcie planowane jest na wiosnę 2027 roku, a wartość projektu to **8 000 000 PLN**. Budżet obejmuje renowację architektoniczną, zbieranie i digitalizację archiwów, aranżację przestrzeni wystawienniczej oraz opracowanie materiałów edukacyjnych. Zdaniem władz inicjatywa ta przyczyni się do trwałego wpisania Łodzi w krajową sieć miejsc pamięci oraz do wzmocnienia międzynarodowej rozpoznawalności historii polskiego oporu cywilnego.

## LAMENT RZECZY MARTWYCH

1946

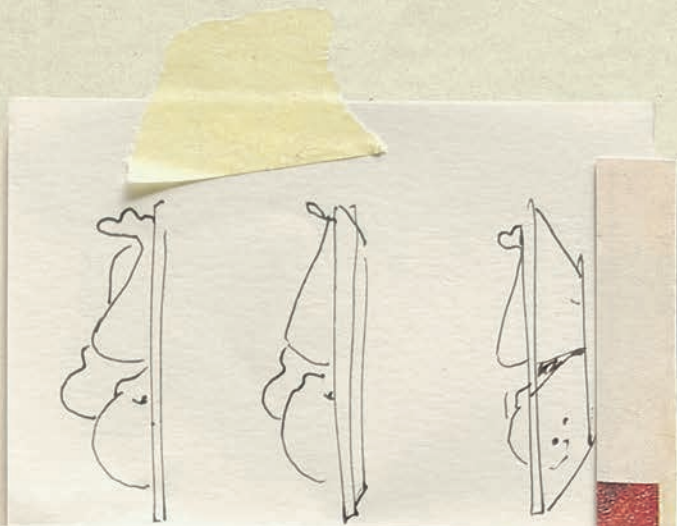
Są łzy rzeczy – sunt lacrimae rerum. I jest tych rzeczy – krzyk. Och, te łzy rzeczy na wieki opuszczonych przez swych panów. Sponiewieranych przez obce ręce. Niczym nieopgrzebane zwłoki, którym nie ma kto ostatniej przysługi oddać, walające się po śmietnikach. Niczym leżące kupami trupy w szopie cmentarza żydowskiego podczas miesięcy głodu i wielkiego umierania – trup na trupie nagi i zbezczeszczony. Kto leż tych rzeczy nie widział, kto ich krzyku nie słyszał, ten nie widział i nie słyszał w swoim życiu rzeczy smutnych. (...)

## II

Rzeczy są jak małe dzieci lub co najmniej jak zwierzęta domowe. Jak psy, koty, konie. I podobnie jak są dobrzy i źli rodzice, dobrzy i źli panowie dla swoich bydła, tak też są dobrzy i źli gospodarze i panowie dla rzeczy swoich. Bardziej lub mniej troskliwi, czuli albo niedbali. Najgorsza matka nawet zawsze jednak jest jeszcze matką. Nawet macocha – i ta da łyżkę stawy i uszykuje kąt do spania dziecięciu. Biada dzieciom bez domu. Biada bydłom i rzeczom bezpiecznym.

Dla gospodarza swego rzecz stanowi przedmiot użytkowy, ale jeszcze i coś ponadto. Jako rzecz osobista staje się ona częścią jego osobowości, jako składnik mieszkania częścią jego skorupy, jego tła. Z chwilą śmierci danego człowieka wszystko to ulega – rozbiórce.

Śmierć, załuda, **rozbiórka osobowości**, jest także załudą i rozbiórką rzeczy. W obrazie załudy Żydów załuda rzeczy zajmuje miejsce wybitne. Tragedia i poniewierka rzeczy dorównywała tragedii i poniewierce ludzi, a zarazem była ona poniewierką tamtej doskonałym odbiciem i metaforą. Zjawisko to było tak różnorod-



WYDAWNICTWO PTK „KRAJ” – REDAKCJA WYDAWNICTWA  
GÓRSKICH I  
gratyczne: KRZ  
kacj: EDWAR  
pracowan  
BIBLI  
TUR



KA PAUKA I POROZUMIENIA GABRYSKA

ENOWA  
-KJA  
ENOWA  
1991

egle  
liem  
rzez  
14-  
505-

ne, tak bogate w zawsze tragicznie się pyszniące barwy rozkładu, tak obfitujące w wymowną symbolikę, a tak bezpośrednio działające na duszę widza, że zasługuje ono na oddzielną monografię. Tomy trzeba by napisać. Osobno o podwórzach i ulicach, osobno o wnętrzach i osobno o śmietnikach getta.

A tak napisać, by ły powstrzymywane całą siłą, gdy mowa o ludziach, ulgę przynoszącym zadusznym deszczem jesiennym spływały na cmentarzyska rzeczy.

Och, te „martwe natury” pogrążonego w agonii getta! Zroszonego śmiertelnym potem, skalanego wydzielinami przedśmiertnej defekacji! Wystarczyło – by zrozumieć, co się stało – oglądać śmietniki, które tworzyły się na podwórzach żydowskich podczas akcji wysiedleńczej. Nie potrzeba było nic więcej. (...)

#### IV.

W myśl „prawa” mienie Żydów wywiezionych „na wschód” przypadało w spadku ich mordercom. Należy pamiętać o tym, że, obok innych aspektów, gigantyczny mord na Żydach był też w pierwszym rzędzie na gigantyczną skalę zakrojonym **mordem rabunkowym**.

Podczas pierwszej akcji jednak w Warszawie władze niemieckie, nawet one – z nadmiaru zadań niszczycielskich, z piekielnego pośpiechu, w jakim wszystko się odbywało – nie zdążyły jeszcze w całej pełni zorganizować racjonalnego rabunku ruchomości żydowskich, nazwanego potem przez nich pięknym terminem *Werterfassung*<sup>1</sup>. Także „szaber”, tak wówczas po raz pierwszy nazwany rodzimy odpowiednik czynności przywłaszczania sobie bezpieczeństwa mienia, pozostawał jeszcze w powijakach. Robiony był pobieżnie, powierzchownie, po dyletancku. Jeszcze się nie wyspecjalizowali byli i poróżnicowali na rozmaite branże szabrownicy. Było jeszcze także wielu takich, którzy się tego zajęcia, polegającego na szperaniu i myszkowaniu po obcych mieszkaniach, wstydzili, jakkolwiek na dobrą sprawę, zamiast pozostawiać wszystko dla Niemców, raczej Żydzi – w tych warunkach pierwsi lepsi – powinni byli obejmować spadek po wywiezionych, tym bardziej że kumulowanie majątku żydowskiego w rękach Żydów dawało im czasem pewne oparcie w walce z zagładą i szanse ratunku. Był tedy szaber żydowski po Żydach rzeczą poniekąd uzasadnioną i po ludzku zrozumiałą. Równocześnie jednak był także rzeczą brzydką i, na początku zwłaszcza, nie każdy go się imał.

1 Niem., właśc. Werterfassungsstelle – placówka podlegająca SS, zatrudniająca około 4 tysięcy pracowników, zajmująca się zbieraniem, magazynowaniem i segregacją mienia deportowanych do obozu śmierci w Treblince Żydów. Niemal wszystkich pracowników instytucji wywieziono tam również wiosną 1943 roku. W pismach Auerbach, szczególnie tych dotyczących rzeczy, słowo to zyskuje ogólniejsze znaczenie procedury rabowania mienia żydowskiego.

Wiele osób poddawało się melancholii widoku osieroconych rzeczy i tknąć nie mogło bezpiecznego dobra, chociaż niejednen, zaskoczony przez akcję bez gotówki i zapasów żywności, odkrywał w szabrze niespożyte obfite źródło utrzymania. Przy tym nikt nie był pewny swego. Lawina toczyła się niepowstrzymanym pędem, każdy miał to uczucie, że jutro jego własne rzeczy stać się mogą bezpieczne i pod wpływem tej perspektywy szybko otrząsał się z olśnienia pokusy na widok cudzych majątków.

W tych warunkach szanse rzeczy pospolitszych, by dostać się w ręce nowych użytkowników, stawały się znikome. I rzeczy nie mogły już znaleźć swojego „tikun”.

Słowem „tikun” określa żydowska filozofia ludowa – dość głęboka na to, by na równi stawiać przeznaczenie istot żywych (ludzi, zwierząt, płodów roślinnych) oraz wytworów pracy człowieczej – spełnienie przeznaczenia wszelkich tworów boskich i ludzkich. Odzieży po zmarłych nie należy sprzedawać ani darowywać ludziom niewiedomego prowadzenia. Donaszać ją winni ich synowie i córki lub przyjaciele, albo też ludzie ubodzy a bogobojni i zacni, którzy przyjąć ją zechcą w podarunku. W ten sposób pomnaża się „tikun” rzeczy, a także dopełnia się „tikun” ziemski zmarłego. Przedmiotem litości są jedne i drugie, gdy ich „tikun” nie może się dokonać.

Czyż zrozumieć potrafi humanizm filozofii takiej niemiecki cham pławiący się w szataństwie niszczenia tworów żywych i martwych, bezczeszczący jedne i drugie nawet wówczas, gdy im dla chciwości i rabunku egzystencje przedłużał.

Gdy tedy utraciły rzeczy właściwych *baalim*<sup>2</sup>, czyli w jednej osobie ojców, panów i gospodarzy swoich – nie było wielkiej nadziei na to, że obejmie je jakaś dobra wtórna ręka, dając im nowy dom, nową służbę, zastosowanie nowe. Jak włożone w niezmiernie pieczołowitą pielęgnację i wychowanie dziecka niezliczone zabiegi, starania i pokłady uczuć szły z ich śmiercią z woli Niemca od jednego zamachu na marne, tak i te zasoby cierpliwości, energii, umiejętności i produktywnych, w najlepszej wierze dokonywanych wysiłków człowieczych, włożonych w tworzenie rzeczy, ginęły zgonem przedwczesnym, bezcelowo i bezpotomnie, nie spełniwszy przeznaczenia swego.

Pierwsi szabrownicy, pionierzy szabru, że tak powiem, brali z mieszkań tylko rzeczy o wartości pierwszorzędnej. Przede wszystkim pieniądze, walory, kosztowności. Tych się jednakże po domach tak często nie znajdowało, bo noszone w tym czasie w plecakach lub na ciele wędrowały za oficjalnym pozwoleniem „władz wysiedleńczych” (co za podejrzana łaskawość!) wraz z właścicielami swymi do Treblinki.

2 Hebr. właścicieli

Nie zapomnieć o walucie i brylantach, Żydowie! *Le maan haszem*<sup>3</sup> – jako chce Bóg – zabierzcie ze sobą swe walory! – kiwało ostrzegawczo do umiających czytać, wylażące u dołu afisza „wysiedleńczego” zdradliwe diable kopytko...

Ale Żydzi odwracali oczy i prawdy widzieć nie chcieli.

Na spieniężenie brali szabrownicy z początku tylko towary oraz rzeczy poszukiwane na rynku polskim, jako to męską garderobę, obuwie, platery, srebra itp. itd.

Reszta – taka lub inna, zależnie od poziomu ekonomicznego szabrujących i szabrowanych, a ponadto liczne przedmioty najlepszej jakości, niepodjęte przez pośpiech, lub brak szczęścia do ludzi – szła na śmietnik.

## V

A otóż i on: śmietnik getta w sierpniu roku 1942.

Jak w zamkniętych wagonach transportów, jak we wspólnych mogiłach Trebłinki ich właściciele – młodzi i starzy, biedni i bogaci, kobiety, mężczyźni i dzieci – tak splotły i zmieszały się w kupie podwórkowej należące do nich przedmioty.

Zdeprecjowane przez nadmiar, zdewaluowane przez swoją nieprzydatność do nowych celów, osierocone sprzęty ludzi zamożnych leżały w błocie i śmieciu pospołu z zapluskwionymi, nędznymi gratami biedaków.

Łóżka – fotele i łóżka – stoły. Szybko rdzewiejące metalowe siatki łóżek nowoczesnych i przemokłe na deszczu, całe w podejrzanym plamach, pogarbione artretycznymi guzami obluźnionych sprężyn, olbrzymie materace łóżek staromodnych. Okazało się, że mieszkanie szerokich warstw jest to przecie wszystkim spanie. Nieprzejrzana mierzwa pościeli, dzieciennych becików i pierzynek, tapczanowych poduszek, sienników, składanych łóżek połowych – najliczniejsza ze wszystkiego moc urządzeń do spoczynku nocnego. Wszystko zaś przeważnie odarte ze zwykłego pokrycia, splugawione, ubrudzone. Niczym zdechłe koty w rowach przydrożnych bebeczy – roniące przez dziury swe wnętrzości z włosienia i sprężyn, z klaków i siana. Rzeczy solidniej zrobione i z solidniejszych materiałów trochę uporczywiej bronią się przed rozkładem. Jednakowoż i im ta sama sądzona droga. Zwalone na potwornie, jak trup w lecie, z dnia na dzień puchnącą kupę, upaprane wszędzie składanymi gównami, zaparzone i gnijące od razu od ciepłej wilgoci i stłoczenia, cuchnące i spaskudzone, czekały już tylko na ogień, który położyłby kres ohydzie ich rozkładu.

3 Jid.i hebr. – fraza ta oznacza na miłość boską, ale także: koniecznie. Tłumaczenie autorki może być nieco mylące, ale mówiła ona do publiczności, która znała wszystkie niunase tego wyrażenia.

Oto górna część toaletki z lustrem, owoc przejściowej pasji rzeźbiarskiej kilkunastoletniego syna jednej z rodzin, które miały tutaj swój dom. Z gubiącej się szufladki jej sypią się kłębki włóczki, szydełka, jakaś zabłąkana kanka od lewatywy.

Nocniki i sobotnie lichtarze. Różnego kalibru, żelazne, aluminiowe, emaliowane patelnie i w tychże gatunkach równie licznie reprezentowane różnej wielkości i koloru czajniki. Jakiś niestłuczony jeszcze klosz na ciasta i najmłodszy przedstawiciel rodziny naczyń kuchennych i stołowych (mieszkanie to także jedzenie) – czerwono-biały, w muchomorki malowany porcelanowy kubeczek na mleko.

No i co gorsza, mniej przydatna bielizna i odzież – chociażby z najlepszej wyszła pracowni, z chwilą wylądowania swego w tym miejscu podpadająca pod nazwę szmaty.

Szmaty i szmelc, ścierwo i śmierć.

Doskonałe skojarzenie dźwięków dla kogoś, kto by sobie trochę od tych widoków podchmielił. Ludzie poszli na śmierć, a ich rzeczy na szmelc. Albo: ludzie na szmelc i rzeczy na szmelc, a z wszystkiego, co się ongi nazywało życiem, pozostała tylko góra nawozu, ścierwo. Czego tu nie ma, mój Boże? Życie było także **zabawą!** Oto cała kolekcja gier. Z cebrzyka do mycia naczyń sypie się talia kart. Ciśnięte przez okno rozsypało się pudełko z kostkami domina, w które wnukowie grywali z dziadkiem w chanukowe wieczory. U podnóża szczotki do froterowania posadzek leżała pomalowana w szachownicę skrzynka z figurami. Jej właściciel dostawał mata, a partner nie zostawił mu możliwości rewanżu.

**Motyw liryczny:** wózek dziecinny, a obok niego dnem do góry motyw sentymentalny: wryty kabłąkiem w szczelinę między przezornie związaną do kupy wyżymaczkę i tarkę do prania bielizny kosz po kwiatach, (do getta szmuglowano także kwiaty). W dziecinnej wannie pętają się przewiązane spłowiła wstążka, zachowane przez kogoś na pamiątkę dwie puste bombonierki.

**Profanacja:** starodawne grube zielonkawe szkło pejseczne z czasów króla Stanisława Augusta. Imitująca baryłkę z obręczami i czopem, pęknięta po tylu latach dostojnej służby butla na „rodzynkowe wino”. Stłuczone sederowe puchary o złotych hebrajskich napisach. I jako nie wróci dzieciństwo za sederowym stołem, tak opróżnione na wieki pucharki po rodzynekowym winie...

*Awodim hainu [le]-paro bymicraim...* Niewolnikami byli ojcowie nasi u faraona w Egipcie...

Dlaczego nie wolno śpiewać *Hagady*, dlaczego jej zawodzić nie wolno? Wywleczone na śmietnik z ukrycia leżą na oczach mężczyzn zaplamione menstruacją majtki, których dziewczyna jakaś przed podróżą do Trebłinki nie zdążyła uprać, a po przeciwnej stronie kupy niedobitki lokatorów poznają cuchnący pomyjami stary sweter wdowy po

szewcu z suteryni Fajgi Lei, kumający się za pan brat z efektywnym, ale niestety pozbawionym jednego rękawa kubrakiem narciarskim posażnej ongi siostry właściciela domu panny Stelli.

Zwaliwszy się bezwstydnie miękkim tyłem do góry, z zadartymi nogami, niczym zaduszona po zgwałceniu panna z lepszego domu, leżała opodal kupy obnażona z pokrowca, obdarta z jedwabnego brokatu obicia – pochodząca z mieszkania adwokata Goldberga salonowa, stylowa kozetka.

No i fotografie. Strasznie dużo fotografii. (...)

Fotografii na śmietnikach nikt nie wystawiał na pokaz ani też żadne pod nimi nie figurowały napisy. Same demonstrowały to, co miały do powiedzenia. Były tą kropką nad „i” w fantastycznej frazesologii śmietnika po Żydach. Melodramatycznym wykrzyknikiem, najjaśniejszym, najbardziej efektywnym elementem układających się na własną rękę niezliczonych „martwych natur” krajobrazu wysiedlenia. Och, te zdjęcia ślubne, rodzinne portrety. Wycieczkowe, urlopowe fotografie wakacyjne ze szczęśliwych czasów na tle koszarnej rzeczywistości.

Wetknięta w gnój zbutwiałego kłębowiska łachmanów, umazana walającymi się wszędzie ekskrementami odnawiającej się co dzień liźcześnie, mimo wywózki, hałastry bezdomnych dzieci, uśmiechała się ze szczytu podwórzowej kupy, kokieterijnie owiązana plażową chusteczką główka młodej dziewczyny. Niczym na reklamie kremu Nivea czy Elida, prężyły się jej uda i ramiona na chwilę przed skokiem do wody, a tuż obok leżał na dziwo autentyczny z fotografią, ale rozdarty już na jakimś haku jej kostium kąpielowy. Rozpaczliwie wczepiwszy się w prawidło męskiego buta, podfruwiała żałośnie jednym koniuszkiem do góry ta sama w groszki z fotografii szyfonowa chusteczka.

(Na diabła szabrownikom pod jesień obiekty plażowe!)

Cała w rdzawych wypiekach, wstydliva a nawykła do samotności, leżała z boku, dołem w ząbki haftowana, webowa halka wyprawna matki rodziny. Zrobiony z aksamitu, jakiego już nie ma na świecie, z daleka mimo smrodów wionący wonią paczuli, migocący kryształkami nafталiny i dżetów, tulił się w niezaradnej starczej tkliwości do kólek polamanego, sportowego wózka dziecinnego czarny zabytkowy stroik na głowę czyjeś babki. Wywleczony wraz z nim z najtajniejszej głębi przedpokojowego kufra, toczył się tragikomicznym rupieciem w pozbawionym wieka pudle lubianym granatowo-aksamitny, sobolową kitą ozdobiony kołpak sobotni czyjeś dziadka. Chronione z miłością i szacunkiem przez parę pokoleń od moli i toku przemijania czcigodne fetysze rodzinne budziły się znienacka w pełnym świetle współczesności i odarte z ochronnych futerałów z gorszą jeszcze były traktowane pogardą aniżeli tandetniejsze stokroć rekwizyty młodszej generacji.

Biada było w tymże czasie starcom, którzy w porę umrzeć nie zdążyli.

Przy wspaniałym wachlarzu ze strusich piór, zza którego czyjaś ciotka wabiła uśmiechem lat temu pięćdziesiąt czyjeś emancypowanego wujka, w pudełku ze żółtkami, ale błyszczącymi jeszcze wyszły z obiegu sztywnymi kołnierzykami widać datującą się w manierze swej z czasu przed poprzednią wojną fotografię leżącego brzuszkiem na futrze berbecia, którym był lat temu trzydzieści czyjś kuzyn. Dostojna, nadęta, pewna siebie, powiększona po spokojnej śmierci na własnym łożu, wygląda z nieporąbanych jeszcze na opał ram podobna czyjeś w jarmużce na głowie ojca.

...i – rzecz dziecinnie...

Jak figlarne aniołki na malowidłach renesansu, obrębiały wszelkie pejzaże i „martwe natury” po podwórzach niezliczone rekwizyty dziecięce. Sukieneczki, trzewiczki, ciupcie, kołderki. Wiaderka z łopatkami do piachu i pajacyki, majtałaski i śliniaczki, czepeczki i czapeczki... O Boże, przypominałam sobie właśnie jedno małe dziewczętko, które płakało u nas na podwórzu podczas blokady, bo chciało ze sobą zabrać w podróż swoją niebieską z pomponikiem ubogą dzierganą czapeczkę.

Znałam tę dziewczynkę i znałam historię tej czapeczki.

Mieszkali nad nami na poddaszu oficyny przy ul. Leszno 66. Pewnego razu czapeczka owa spadła przez okno i zawisła na gzymsie pod naszym mieszkaniem. Kilkakrotnie dziecko dzwoniło do nas, aż wreszcie ja, widząc jego zmartwienie, podjęłam się dosięgnąć mu przez okno czapeczkę przy pomocy szczotki do zamiatania.

Było to z początkiem lata. Obecnie cała rodzina z tobołkami siedziała na podwórzu, a matka dziewczynki rozpacziała, że nie ma w domu jej męża, kuśnierza. Jeszcze przed wysiedleniem zatrudniony został w szopie Schultza<sup>4</sup>. Nie zaopatrzył jeszcze jej oraz dzieci w wydawane przez firmę zaświadczenia i teraz muszą jechać. Przyjdzie mąż do domu i już nikogo nie zastanie. Policjanci żydowscy – było to bardzo wczesne stadium „akcji” – zachowywali się dość cierpliwie i bezradnie. Ale cóż, *Ausweis* faktycznie nie było i kobieta z dziećmi musiała pójść. Wydawało się wówczas, że spotkał ją szczególny pech.

Za matką i starszymi dwoma braciszkami, objuczonymi w plecaki, lekka jak wróbelek pobiegła w podskokach dziewczynka, szczęśliwie chwyciwszy do rączki dumę swojej garderoby, odnalezioną w ostatniej chwili dzięki zwłóce ukochaną swą niebieską czapeczkę.

4 Jedną z niemieckich firm zatrudniających w swych warsztatach na terenie getta pracowników żydowskich i dających rzekomo Żydom oraz ich rodzinom z tytułu pracy prawo do życia. W rzeczywistości „szopy” te okazały się z czasem tylko zbrodniczą szopką, obliczoną na moralne rozbrojenie najaktywniejszych elementów ludności żydowskiej i ułatwienie Niemcom tym skuteczniejszego, bezkarnego [?] jej wytopienia. [przypis autorki].

# MARTWE NATURY

## OBSADA

BOGUMIŁA BAJOR  
NATALIA KAJA CHMIELEWSKA  
LIDIA DUDA  
KAROLINA STANIEC

**DRAMATURGIA**  
LOUISON RYSER

**SCENOGRAFIA I KOSTIUMY**  
SALOMÉ VANDENDRIESSCHE

**PRZEKŁAD SCENARIUSZA**  
ŁUKASZ MUSIAŁ

**REŻYSERIA ŚWIATEŁ**  
MONIKA STOLARSKA

**MUZYKA**  
JULEK PŁOSKI

**KONSULTACJE CHOREOGRAFICZNE**  
URSZULA PIETRZAK

**ASYSTENT REŻYSERKI**  
ŁUKASZ ZALESKI

**ASYSTENT SCENOGRAFA**  
GRZEGORZ HOJDYS

**INSPICJENT**  
KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI

**PREMIERA**  
27 MARCA 2026  
NOWA SCENA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA  
ELSA REVCOLEVSCHI



## LACRIMAE RERUM

1949



Nie było już głodu i nędzy w getcie warszawskim w okresie między akcjami. Ci, którzy pozostali przy życiu, żywili się ze spadku po wywiezionych.

Gdy nie starczyło rzeczy pierwszorzędnych, brano coraz gorsze. W końcu wydłubywano nawet drzwiczki od pieców, klamki od drzwi. Wszystko wynoszono na aryjską stronę, wszystko stało się z powrotem towarem.

Gdy zaś źródła zaczęły usychać, przyszła w połowie zimy czterodniowa akcja stycziowa i zasiłała żydowsko-polski szaber oraz niemiecką *Werterfassung* mieniem nowych tysięcy ludzi wywiezionych.

Postycziowy szaber zrobiony już był bardzo fachowo.

A jednak, jednak ani *Werterfassung*, ani szaber, ani ząb rozkładu samoistnego, teraz po styczniu, tak samo jak po wrześniu, jak przez cały czas między akcjami, obfitości rzeczy bezpiecznych zaradzić nie był w stanie.

I na nowo każde podwórze zasililo – choć uboższym nieco remanentem swój śmietnik. Na nowo, czekając daremnie oka malarza, pyszczyć się jęły z każdego kąta niebawale „martwe natury”.

Znowu po wszystkich podwórzach wałęsały się stosami wszelkiego rodzaju naczynia. Miski, kubły, czajniki, patelnie, porcelana, fajans... Takich rzeczy jak np. wyżymaczkę, maszyny do mięsa nie było już widać tym razem. Pierwszego zaraz dnia, ba, natychmiast po blokadzie, wyprzątnięte zostały przez umiających już wybierać szaber. Także i teraz jednak nie każda kategoria rzeczy miała ten sam walor i urok w oczach ludzi. Weźmy np. taką rzecz jak stołowe nakrycia. Talerze głębokie – owszem – stanowiły obiekt ceniony i poszukiwany. Inaczej rzecz się miała w odniesieniu do talerzy płaskich albo też mniejszych, deserowych. Nie było na nie amatorów. Stłuczone i całe, wyszczerbione i nieskazitelne, porcelanowe i fajansowe – dziesiątkami tuzinów pętały się na każdym kroku, nadaremnie wabiąc amatora delikatnie malowanymi rumieńcami swoich kwiatków i motywów zdobniczych. Rdzewiejąc lub pokrywając się grynszpanem, brukowały ścieżki między kupami naczynia i przedwcześnie czernieć już poczynającego śniegu, niezliczone ilości wszelkiego kalibru i rozmiarów łyżki i łyżeczki, widelce, deserowe nożyki, łopatki do ciast, widelczyki do śledzi i sardynek. Najwięcej właśnie było tego drobiazgu. Półtuzinowych komplecików platerowych, które weszły ongiś jako skromne prezenty ślubne do inwentarza młodego małżeństwa i może nigdy nie użyte jeszcze, młodziuteńkie, nowiuteńkie, z miękkiej różowo-jedwabnej podściółki futerałów wytrząśnięte zostały prosto w błoto. Nie zaznawszy użycia, przechodziły od razu w stan szmelcu.

Nie było najmniejszej nadziei, by ktokolwiek raczył się schylić i unieść, przywrócić obiegowi życiowemu taki półtuzinek platerowy. By ktoś raczył ubrudzić sobie w tym celu swoje ręce.

Na nowo wyrzucone przez obce ręce, przez nikogo niepodjęte, nieprzygarnięte, niemające nawet na sprzedaż szans żadnych, wałały się w plugawych kupach, tarzały się pojedynczo w błocie rzeczy, będące w sile swych funkcji, zdadne do służenia człowiekowi. Niespełnione przeznaczenie wytworów pracy i energii ludzkiej, na równi z niewyżytymi egzystencjami ludzi, na nowo głosiły swój protest, swój lament niedokończonych losów. Tragycznym milczeniem swoim wołały o pomstę za gwałt i mord, za bezcelowe zniszczenie i poniewierkę.

\* \* \*

Po stojących otworem, pozbawionych już drzwi i okien mieszkaniach, z powyrywaniem armaturami pieców i kuchen – dominowało pierze. Tradycyjne, słynne z wszelkich pogromów pierze betów żydowskich, tym razem wypuszczone bywało z pierzyn przez ręce żydowskie. I w tej dziedzinie żydowsko-polski szaber ubiegał często czynności *Werterfassung*. Nie mogąc taszczyć ze sobą poduszek i pierzyn, ni wynosić ich na stronę aryjską, wysypywali szabrownicy pierze i zabierali na sprzedaż – wsypy.

Najcharakterystycznym motywem wnętrza żydowskiego po drugiej akcji były kupy pierza.

Najcharakterystyczniejszym ornamentem krajobrazu getta przez cały okres akcji było fruwające pierze. Żałobny śnieg, biały kolor żaloby ludów Wschodu...

Po szabrownikach przychodziła ponownie do żydowskich mieszkań *Werterfassung*. Po składach, po magazynach „wartości” pożydowskich tłoczyło się pierze i puch w tysiącach worków.

Specjalne drużyny pierzarek przy placówce *Werterfassung* zajmowały się obrządzaniem, zbieraniem, pakowaniem pierza. Młode panienki na wydaniu, dla których normalnie matki w tej fazie gromadziłyby w nieskończenie cierpliwej zapobiegliwości pierze, powierzając je pod wagę do zdarcia, dokupując puchu, kombinując na wszelkie sposoby rozkoszną i dostatnią tradycyjną pościel na wyprawę – obecnie zajmowały się rozbiórką pierzyn całego żydostwa. Eleganckie damy, szczęśliwe ze swej przynależności do najsolidniejszej w getcie placówki, wracały z pracy niczym nędze piórodrajki po miasteczkach. Z kędzierzawymi włosami, najeżonymi cudaczną siwizną przywarłego do nich puchu... (...)

\* \* \*

Jako się rzekło: „Tragedia i poniewierka rzeczy dorównują tragedii o poniewierce ludzi i była zarazem tragedii tej wiernym obrazem i metaforą”...

Tak było po każdej akcji, a gdy już wszystkie akcje się skończyły, gdy w ogniu ostatecznie spłonęli tym razem ludzie, wraz ze swoim dobytkiem, martwe rzeczy były na koniec tym, czego szczątki przetrwały na obraz i krzyk, na lament po zamordowanych.

Już nie ma rzeczy drobnych i miękkich. Nie ma rzeczy osobistych. Nie ma pierza, które by śniegiem polatywało nad zastygłym w żalobie krajobrazem getta.

Zostały tylko pomniki monumentalne. Szkielety spalonych domów – niby upiory, niedające się przepędzić żadnym egzorcyzmom. Sterczące niemo przed oczyma ludzi przejeżdżających tramwajem wokół murów miasta, spalonego wraz z mieszkańcami.

Te mury, te kikuty domów, przebitych aż do fundamentu! Te ściany, nagie nawet wewnątrz, bo tynk na nich z żaru odleciał; z językami kopci tylko, pozostałymi po językach ognia, jako jedynym malowidłem! Zaiste, dziwne w widoku, niczym las kaktusów na pustkowiach dalekich kontynentów, a smutne, a groźne, a ponure, niczym zwidy skalne, niczym kamienne poczwary wymarłej planety – te gruzy domów – krzyczą, gdy milczą”. (...)

Warszawa „aryjska strona”  
zima 1943/1944

Oba teksty stanowią wersje tekstu napisanego przez autorkę w czasie, gdy „na aryjskich” papierach – jako Aniela Dobrucka – ukrywała się w Warszawie, na ulicy Smolnej 24, u niejakiej Otylii Krauze, pisząc potajemnie nocą i nad ranem. Teksty te kilkakrotnie autorka przerabiała i zmieniała. W wersji tu prezentowanej ukazały się w piśmie „Przełom” w 1946 i 1949 roku. Poprawiono niektóre błędy druku.

KRAKÓW, 18 LUTEGO 2026

## NOTATKI Z POKOJU, W KTÓRYM RODZI SIĘ OPOWIEŚĆ

Spoglądając przez okno na ośnieżone ulice Krakowa, u progu piątego tygodnia prób, próbuję usłyszeć, co właściwie domaga się opowiedzenia – skąd wziął się ten spektakl i do kogo jest adresowany. Wczoraj moi dziadkowie dali znać, że nie będą mogli przyjechać na premierę do Polski. Choć chcieliby zobaczyć moją pracę, przysięgli sobie, że nigdy więcej nie położą się spać w tym kraju, że nie postawią tu już nigdy stopy – poza przyjazdem na zorganizowaną wycieczkę do obozu w Auschwitz.

W dniu, w którym usłyszałam odmowę, babcia wysłała mi fotografię pejzażu namalowanego przez mojego pradziadka. Widać na nim rzekę płynącą przy młynie, młyńskie koło mielące masę do wyrobu cegieł, dzieci wiszące na tym kole nad lodowatą wodą, jej zamrożoną tafelę, po której ślizgało się na samodzielnie ostrzonych łyżwach. Do każdego szczegółu babcia dopisuje słowa: „nie wiem”. Ja też nie wiem – i właśnie dlatego nie przestaję pytać.



Następnego dnia przysłała mi tekst napisany piętnaście, a może dwadzieścia lat temu. Od razu rozpoznaję tytuł, bo kiedyś wykradłam go już z jej szuflady: *Przez garnek podziurawiony od spodu*. Opowiada w nim o powrocie do wioski, w której dorastał jej ojciec. Droga, niskie domy... Ma dziwne wrażenie, że nic się nie zmieniło, a jednocześnie wszystko zniknęło. W lekko zaniedbanym ogrodzie „spotykają się” cztery pokolenia kobiet. Moja babcia mówi o wojnie, o nazistach... Z jej ust padają nazwiska, których nikt już nie wypowiada. Gęsiarka w podeszłym wieku udaje, że nic nie wie. Nastolatka cichym głosem dorzuca: „nauczyciel historii nigdy nam o tych wydarzeniach nie mówił”. Wtedy stara wieśniaczka pyta babcie, czy ma we Francji ogród, i wręcza jej przezroczystą torbę pełną ziemi: „to ziemia twoich przodków”, niech wyrosnie z niej jeszcze kiedyś drzewo. Dobrze, że okoliczna rzeka nie zmieniła swojego biegu i gdy tylko kobieta odwróciła wzrok, można było od razu się tej ziemi pozbyć.

Babcia, odmawiając powrotu do Polski, przekazuje mi jednocześnie te zapiski. Jakby z bezpiecznej odległości kładła przede mną to, czego nie potrafi osobiście zwrócić tej ziemi. Nie wiem, czy to tylko przypadek. Ale mam wrażenie, że przeszłość nie daje o sobie zapomnieć. Choć urodziłam się po wojnie, noszę w sobie tamtą historię. I dlatego z poruszeniem patrzę na życie, z którego można było brać garściami, zanim nastająca katastrofa odebrała tę możliwość.

Czasem czuję się niezdolna zbudować cokolwiek. Jakby rozlany w ciele lęk skazywał mnie na budowanie na piasku. Paraliżuje mnie obawa, że wszystko może zostać nam kiedyś odebrane, a gdy już nauczymy się do niczego nie przywiązywać, przyjdzie niezdolność, by gdziekolwiek poczuć się naprawdę jak „u siebie”. Choć zabrakło spoiwa – tego wyrażonego słowami i rodzinnymi opowieściami – coś zostało mi przekazane poprzez ciało. Jakbym była zmuszona ucieleśniać pamięć, której nie odda żaden pomnik.

Skoro solidny dom trzeba zacząć od położenia pierwszej cegły, a teatr od stworzenia „własnej przestrzeni” (fr. „*u siebie*”), to kiedy wyobrażałam sobie miejsce, w którym wydarza się akcja spektaklu, pomyślałam o pokoju: o łóżku i marzeniach, które się w nim rodzą. Chciałam zwielokrotnić ten pokój, żeby nie spać w nim sama. Zaczęłam więc szukać miejsca, które już nieraz odmieniało swą skórę na przestrzeni epok.

Choć nie mam biograficznych związków z Łodzią, znajdujący się tam Grand Hotel stał się dla mnie inspiracją dla przestrzeni spektaklu. To w nim znajduje się wspomniany pokój. Zarekwirowany podczas okupacji i odwiedzany przez nazistowskich dygnitarzy, przed wojną hotel uosabiał ostentacyjny mieszczański luksus. Po wojnie stał się kabaretem, miejscem niejednoznacznych przyjemności, fasadą szczeriałą od sady i moralnych półcieni. Później w jego murach za-

gościło kino. Od obrazów Davida Lyncha po *Zimną wojnę*, każdy film nadawał mu nową tożsamość. Był świadkiem zmieniających się reżimów, przesiąkł opowieściami i spojrzeniami. Przetrwiał wszystkich, którzy przekroczyli jego progi, a jego kaloryfery niejedno słyszały. Wciąż poddawał się kolejnym przeobrażeniom. Fascynuje mnie różnorodność jego przeszłych ról i historii – to miejsce zawsze w pół-pozie, chwiejne, zmienne, gotowe przyjąć nawet najbardziej sprzeczne opowieści, nie zamykając się na żadną z nich.

W spektaklu hotel nigdy nie zostaje wskazany z nazwy. Pozostaje w tle jak palimpsest. Decyduję się wtopić go w szerszą refleksję o współczesnych polskich ustawach pamięciowych: ustawach, które w imię martyrologii afirmują narodową niewinność.

W momencie, gdy postanawiam, że jednym z punktów zaczepienia spektaklu będzie zadanie pytań o narracje narodowe – tego, jak tworzy się bohaterów, jak przypisuje im się znaczenia i jak te wyolbrzymione figury rzucają długi cień na nasze dzisiejsze wybory – moja babcia, w wieku 83 lat, po raz pierwszy dziękuje „Sprawiedliwym wśród Narodów Świata”, którzy ukrywali ją w Bretanii, gdy miała zaledwie dwa lata. Potrzebowała na to dziesięcioleci. Jakby musiała najpierw oswoić fakt, że jej życie naprawdę było zagrożone.

Ona dziękuje Sprawiedliwym. A we mnie rodzą się pytania. Jak można uhonorować czyjeś życie, nie zamrażając go w posąg? W którym momencie życie traci własny głos i staje się cudzą narracją? Kiedy ciało staje się powierzchnią projekcji? Jak pojedynczy gest staje się figurą, figura symbolem, a symbol normą? I odwrotnie – co dzieje się wtedy, gdy życie dla nas niewygodne, zostaje przykryte tym, co chcielibyśmy, by wyrażało?

W teatralnej fikcji państwo ogłasza konkurs: Grand Hotel w Łodzi ma zostać przemieniony w „Narodowe Miejsce Pamięci Oporu i Niesienia Pomocy” a jeden z pokoi ma zostać poświęcony domniemanej pracownicy, działaczce ruchu oporu. Pokój staje się przestrzenią muzealną, elementem narodowej narracji, oficjalną ekspozycją o zapachu turystycznego szlaku. Pamięć, wraz ze wszystkimi jej wymuszonymi interpretacjami, staje się w spektaklu kolejnym tabu, z którym trzeba nauczyć się tańczyć. Wnika w pokój i ciągle go przearanżowuje, tak jak podpis pod muzealnym eksponatem potrafi odmienić odbiór dzieła.

Równocześnie, w tym samym pokoju, zostaje znaleziona martwa reżyserka. Rozpoczyna się śledztwo. Otaczające ciało przedmioty, tworzą scenę wymagającą interpretacji. Dochodzenie ujawnia, że pracowała nad filmami zakazanymi przez prawo – obrazami naruszającymi ustalony porządek moralny. Dlatego postanawia się te ślady pozostawić w ciszy, nie włączając ich w oficjalny zapis.

Dwie opowieści nakładają się na siebie. Pierwsza – śledztwo, które próbuje zatrzeć śmierć. Druga – narracja narodowa, która stara

się narzucić sens. Nie interesuje mnie ani zbrodnia, ani bohaterstwo, lecz moment, w którym życie zostaje unieruchomione przez cudze interpretacje. Nieważne, czy będzie wzniesione na piedestał, czy sprowadzone do historii winowajczyni, zamienia się w przedmiot: pamięci, dyskursu, oburzenia. Obiekt, w którego lustrzanej powierzchni każdy odczytuje własną narrację

Spektakl spaja motyw powracających przedmiotów, które pojawiają się przy każdej zmianie tożsamości pokoju. Przedmiot porzucony na ziemi obozu koncentracyjnego, rodzinny dar, znalezisko z pchlego targu czy muzealny eksponat unieruchomiony za witryną – każdy niesie inne znaczenie. Gdy odchodzą ostatni świadkowie II wojny światowej, rodzi się pytanie: czy przedmioty przejmą po nich rolę, staną się nowymi świadkami? Czy rzecz może być wiarygodnym świadkiem? Czy może wyrazić ból?

Heiner Müller pisał, że „teatr musi pozostać formą tłumaczenia, przekładu na inną czasowość, inną przestrzeń. Na scenie Historia istnieje jedynie jako współobecność przeszłości, teraźniejszości i przyszłości – tylko wtedy można ją objąć wzrokiem”. Może więc mój spektakl nie jest rekonstrukcją, ale przekładem? To pytanie jest tym bardziej zasadne, że sama nie mówię po polsku i powstanie spektaklu w dużej mierze zależało od roli tłumaczy. Nie chodzi o wierne odtworzenie przeszłości, lecz o uznanie teraźniejszości za miejsce, w którym powstaje nowe.

Może ten spektakl nie opowiada ani o pokoju, ani o hotelu, ani o członkini ruchu oporu. Może opowiada o przesuającym się środku ciężkości. Na przeładowanej tratwie decyduje się, kto zostaje w centrum, a kto zsuwa się w wodę. W pokoju wybiera się, co zostaje pokazane, a co ukryte. W narodzie – która figura ma mówić na horyzoncie. Środek przesuwa się, zanim zdążymy to zauważyć.

Nie znam języka ziemi, na której stoję. Nie urodziłam się tu. A jednak próbuję zamieszkać w tym pokoju. W mieście przesyconym znakami pamięci, gdzie każda ulica zdaje się wymuszać własną narrację, zastanawiam się: co chcę powiedzieć? Co jest najpilniejsze, dla mnie, albo tego kraju? Kraju, który mógłby być mój, bo stąd pochodzą moi przodkowie, a którego progę ci sami przodkowie każą mi nie przekraczać?

Może mówię także przez mój własny, podziurawiony od spodu garnek. Na ziemi, której nie mogę ani mieć, ani w pełni zamieszkać, próbuję po prostu utrzymać balans.

# NARODOWY STARY TEATR



## DYREKTORKA

DOROTA IGNATJEW

## ZASTĘPCA DYREKTORKI

### DS. ARTYSTYCZNYCH

JAKUB SKRZYWANEK

## ZASTĘPCA DYREKTORKI

### DS. TECHNICZNYCH

### I ADMINISTRACYJNYCH

DARIUSZ BARSZCZEWSKI

## GLÓWNA KSIĘGOWA

EDYTA LESZCZYŃSKA

## PEŁNOMOCNICZKA

### DYREKCI DS. WSPÓŁPRACY

### MIĘDZYNARODOWEJ

### I ROZWOJU

DOROTA SEMENOWICZ

## SAMODZIELNE STANOWISKO

### DS. CONTROLLINGU

HELENA RÓWNICKA

## SEKRETARIAT

MONIKA CHYLA

## KIEROWNICZKA

### MUZYCZNA

JUSTYNA SKOCZEK

## KIEROWNICZKA LITERACKA

AGATA DĄBEK

## SPECJALISTKA

### DS. AUTORSKICH I LICENCJI

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

## KOORDYNACJA PRACY

### ARTYSTYCZNEJ

### I IMPRESARIAT

DOROTA GRZYWACZ-KMIEĆ

(KIEROWNICZKA)

ALEKSANDRA KŁECZEK

KATARZYNA KOZA

AGNIESZKA SKIBIŃSKA

## DZIAŁ PROMOCJI

### I KOMUNIKACJI

ANNA-MARIA WOLNIAK

(KIEROWNICZKA)

DARIA BĘDKOWSKA

(ZASTĘPCZYNI KIEROWNICZKI)

MARTA FILIPIUK-MICHNIEWICZ

PIOTR KOŁODZIEJ (WYDAWNICTWA)

AGNIESZKA PONIKIEWSKA

ANNA SŁOWIAKOWSKA-POLAK

## DZIAŁ SPRZEDAŻY

### I BIURO ORGANIZACJI

### WIDOWNI

BARBARA KWIATKOWSKA

(KIEROWNICZKA)

MAREK BEDNARZ

MAGDALENA ŁADOSZ

KRYSZYNA PODOLECKA

DANIEL PRZESPOLEWSKI

ALEKSANDRA STAWARSKA-

-KOLASA

## ARCHIWISTKA

ELŻBIETA WRZEŚIŃSKA

## MUZEUM (MICET)

ANNA LITAK (KIEROWNICZKA)

DANIEL ARBACZEWSKI

ADAM PIWOWAR

ŁUKASZ ZALESKI

KATARZYNA PEPLIŃSKA-PIETRZAK

(KOORDYNATORKA

DS. DOSTĘPNOŚCI)

## DZIAŁ

### FINANSOWO-KSIĘGOWY

IWONA CHANUSZKIEWICZ

(ZASTĘPCZYNI GŁÓWNEJ

KSIĘGOWEJ)

BARBARA MAZUR

MAŁGORZATA MICHALIK

IWONA NATYNA

SYLWIA SOCHACKA

JOANNA WÓJCIK

DOROTA ZAGRODZKA

## STANOWISKO DS. ARCHIWUM

### ZAKŁADOWEGO

BARTŁOMIEJ HAŁATEK

## INSPICJENCI

KATARZYNA GAWEL

ZBIGNIEW KALETĄ

HANNA NOWAK

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI

EWA WRZEŚNIAK

## SUFLER

TOMASZ DZIERWA

## KADRY

RENATA MAŁUCHA

## BHP I OCHRONA

### PRZECIWOPOŻAROWA

TOMASZ MIKULSKI

## IT

MARCIN KOWYNIA

## DZIAŁ TECHNICZNO-

### -EKSPLOATACYJNY

KRZYSZTOF FEDORÓW

(KIEROWNIK)

MONIKA BARANIK

GRZEGORZ BIELECKI

JAKUB BIEŃ

MARTYNA CHMIELEWSKA

MAGDALENA CHRZAN

KRZYSZTOF DZIEDZIC

MARIUSZ FEDEROWICZ

MARCIN FEDORÓW

DANIEL FORYSTEK

ADAM GĄDEK

MIKOŁAJ GŁOWACKI

MAREK GOLONEK

MARTA GONCZARCO

MAREK GÓRECKI

ROMAN GÓRKA

MICHAŁ JAKUBOWSKI

JANUSZ Z. JARECKI

WOJCIECH KIWER

WIESŁAW KOGUT

KRZYSZTOF KORZENIOWSKI

PAWEŁ KUNA

TADEUSZ KRUCZEK

PAWEŁ KULAWSKI

MAŁGORZATA MADERAK

PAWEŁ MADERAK

TOMASZ MŁYNARSKI

GRZEGORZ NOWAK

RYSZARD OGIEGŁO

KAROL PACIA

ROBERT PANASIUK

PAWEŁ PAPIERNIK

URSZULA PIĄTEK

BOGUSŁAW PIERÓG

JACEK PUZIA

PAWEŁ RACHWAŁ

JANUSZ ROJEK

ANNA SAMIŃSKA-MEDOŃ

JULIA SIEKAŃSKA

ANTONI SKRZYNIARZ

MARZENA SMOLSKA

GRZEGORZ STERLIŃSKI

KRZYSZTOF STERLIŃSKI

TOMASZ STOPKA

MIKOŁAJ SZABLEWSKI

ŁUKASZ SZYMAŃSKI

AGATA TARNAWSKA

MIROSLAW WIŚNIEWSKI

MARIOLA WŁODARCZYK

EWA WYROBA

PIOTR ZIARKOWSKI

## DZIAŁ TECHNICZNO-

### -PRODUKCYJNY

DARIUSZ GĄDEK

(KIEROWNIK)

KRZYSZTOF SZCZYGIEL

(ZASTĘPCA KIEROWNIKA)

JOANNA FOLFASIŃSKA

(ZASTĘPCZYNI KIEROWNIKA

DS. KOSTIUMÓW)

JACEK OCHAL  
(KIEROWNIK MAGAZYNU  
REKWIZYTÓW, KOSTIUMÓW  
I MEBLI)  
ELŻBIETA ADAMCZYK  
ELŻBIETA BEDNARCZYK  
MARIA CIEPIELA  
JERZY CIEŚLICKI  
TOMASZ DOMITRZ  
JERZY GYBA  
MARIUSZ HODUR  
CZESŁAWA JANICZEK  
WOJCIECH KNUROWSKI  
BARBARA KOPERA  
KONRAD KULAWSKI  
EWA LEWANDOWSKA  
DAWID NIEDUŻAK  
ELŻBIETA RACHWAŁ  
ADAM ROJEK  
PAWEŁ ROJEK  
JAROSŁAW SNOPEK  
ZBIGNIEW WĄSIK  
KAROL WŁODARCZYK  
IZABELA WOJCIESZEK

#### ZAMÓWIENIA PUBLICZNE

AGNIESZKA GRABOWSKA  
MICHAŁ KWINTA

#### DZIAŁ ADMINISTRACYJNO- -GOSPODARCZY

RAFAŁ KIERC  
(KIEROWNIK)  
MAŁGORZATA NOWAK  
RYSZARD FOLFASIŃSKI  
MARTA GADZIAŁA  
JÓZEFA KWIECIŃSKA  
PIOTR NICOŚ  
MARIA RĄCZKA  
ANNA SKUBAJA  
NATALIA TOMCZYK  
GRAŻYNA WĄSOWSKA

#### ZESPÓŁ AKTORSKI

MICHAŁ BADEŃSKI  
BOGUMIŁA BAJOR  
BOLESŁAW BRZOZOWSKI  
BOGDAN BRZYSKI  
IWONA BUDNER  
NATALIA KAJA CHMIELEWSKA  
JULIUSZ CHRZĄSTOWSKI  
SZYMON CZACKI  
LIDIA DUDA  
KRYSTIAN DURMAN

MAŁGORZATA GAŁKOWSKA  
ROMAN GANCARCZYK  
KRZYSZTOF GLOBISZ  
GRZEGORZ GRABOWSKI  
MAGDA GRAŻIOWSKA  
ALDONA GROCHAL  
ALICJA JURKOWSKA  
EWA KAIM  
ZBIGNIEW W. KALETĄ  
URSZULA KIEBZAK  
EWA KOLASIŃSKA  
PAULINA KONDRĄK  
ZBIGNIEW KOSOWSKI  
PAWEŁ KRUSZELNICKI  
KATARZYNA KRZANOWSKA  
RADOSŁAW KRZYŻOWSKI  
MIKOŁAJ KUBACKI  
STANISŁAW LINOWSKI  
WIKTOR LOGA-SKARCZEWSKI  
MICHAŁ MAJNICZ  
BEATA MALCZEWSKA  
GRZEGORZ MIELCZAREK  
ADAM NAWOJCZYK  
ALEKSANDRA NOWOSADKO  
ANNA PARUSZYŃSKA-CZACKA  
FILIP PERKOWSKI  
BŁAŻEJ PESZEK  
DOROTA POMYKAŁA  
PRZEMYSŁAW PRZESTRZELSKI  
KAMIL PUDLIK  
PAULINA PUŚLEDNIK  
ANNA RADWAN  
JACEK ROMANOWSKI  
DOROTA SEGDA  
KAROLINA STANIEC  
ŁUKASZ STAWARCZYK  
KRZYSZTOF STAWOWY  
ŁUKASZ SZCZEPANOWSKI  
MAŁGORZATA WALENDA  
MAŁGORZATA ZAWADZKA  
KRZYSZTOF ZAWADZKI

#### AKTORKI I AKTORZY WSPÓLPRACUJĄCY

MACIEJ CHARYTON  
ANNA DYMNA  
RAFAŁ JĘDRZEJCZYK  
ELŻBIETA KARKOSZKA  
ANDRZEJ KOZAK  
RYSZARD ŁUKOWSKI  
AGNIESZKA MANDAT  
BEATA PALUCH  
JAN PESZEK  
ANNA POLONY

**NARODOWY STARY TEATR  
IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ**  
31-010 KRAKÓW  
UL. JAGIELLOŃSKA 5

#### BIURO OBSŁUGI WIDZÓW

REZERWACJA@STARY.PL  
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU  
9.00–16.00

#### KASY BILETOWE

**UL. JAGIELLOŃSKA 1**  
TEL. 12 422 90 80  
CZYNNA OD WTORUKU DO SOBOTY  
W GODZINACH 11.00–19.00  
W NIEDZIELĘ  
GODZINĘ PRZED SPEKTAKLEM

#### UL. STAROWIŚLNA 21

TEL. 12 428 47 00  
CZYNNA GODZINĘ  
PRZED SPEKTAKLEM

KOPRODUCENTEM PRZEDSTAWIENIA JEST INSTYTUT ADAMA MICKIEWICZA



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



INSTYTUT  
ADAMA  
MICKIEWICZA

PATRONAT MEDIALNY



wprost

Radio  
Kraków



WSPÓLPRACA PR



REDAKCJA PROGRAMU  
DARIA BĘDKOWSKA  
OPRACOWANIE GRAFICZNE  
PIOTR KOŁODZIEJ  
WSPÓLPRACA  
AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK  
© NARODOWY STARY TEATR  
KRAKÓW 2026

ZAŁOŻONY W 1781, SEZON 192  
CZŁONEK UNII TEATRÓW EUROPY

WWW.STARY.PL

#### SEKRETARIAT

TEL. 12 421 29 77  
FAX 12 421 33 53  
SEKRETARIAT@STARY.PL

#### MICET

**MUZEUM INTERAKTYWNE  
CENTRUM EDUKACJI  
TEATRALNEJ**  
UL. JAGIELLOŃSKA 1  
OTWARTE WTOREK — NIEDZIELA  
11.30–19.30  
WWW.MICET.PL

